



Zagrał m.in. w „Na Srebrnym Globie” Andrzeja Żuławskiego



Jego ostatnią rolą sceniczną był „Król Lear” w Starym Teatrze



Pojawił się w „Szwadronie” Juliusza Machulskiego

Zwano Go aktorem fundamentalnym

Teatr. Zmarł Jerzy Grałek, jeden z ostatnich aktorów stworzonych do wielkiego repertuaru. Był niezapomnianym odtwórcą ról szekspirowskich

Odszedł wybitny aktor i pedagog. Jeszcze niedawno grał tytułową rolę w „Królu Learze” w Starym Teatrze. W sierpniu minionego roku ten spektakl Jana Klaty wygrał Festiwal Szekspirowski w Gdańsku, a Jerzy Grałek otrzymał nagrodę Złotego Yoricka. Miał 69 lat.

Bohater romantycznych inscenizacji Krystyny Skuszanki, której był ulubionym aktorem; stworzył w jej spektaklu „Brat naszego Boga” Karola Wojtyły postać Adama Chmielowskiego. Urodzony do ról heroicznego bohatera miał ich na swoim koncie wiele. Grał na scenach kilku miast, ale na stałe związał się z Krakowem. Od 1986 r. występował w Starym Teatrze. Debiutował w 1969 r. w Bydgoszczy rolą Wacława w „Zemście”. Potem przez wiele lat związany był z teatrem w Olsztynie, by wreszcie, przed ponad czterdziestoma la-

ty osiąść w Krakowie. Najpierw wiele lat pracował w „Słowaku”, po czym w 1986 roku przeniósł się do Starego Teatru, gdzie Jego prawdziwym „wejściem smoka” była rola Nedostala w „Wiosnie narodów w Cichym Zakątku” Tadeusza Bradeckiego. Udowodnił nią, że potrafi być nie tylko amantem, herosem, ale też posiada niezwykłą vis comica.

Podczas jubileusza 45-lecia pracy tak o swym koledze mówił nieżyjący już dziś Jerzy Nowak: – *Zagraliśmy razem w wielu przedstawieniach. Byłeś znakomitym partnerem, jak w „Cenie” Millera, kiedy grałeś Policjanta. Za to twoje sceniczne słuchanie, za twoje smaczne partnerstwo jak dobrze zmróżona wódka – chwała ci*”.

Za słaby na to miasto?

Kraków podobno był jego wielkim marzeniem. – *Kiedy przy-*

Marzyłem o tym mieście, ale myślałem: Może jestem na Kraków za mały?

Jerzy Grałek

jeźdźdłem tu do siostry to byłem zauroczony miastem. Marzyłem o nim, a jednocześnie myślałem: może jestem za mały i za słaby na Kraków – mówił mi.

Jerzy Grałek, zwany przez niektórych kolegów „aktorem fundamentalnym”, grał postacie bohaterów romantycznych i królów. Gdy spytałam, czy nie dokwierał mu taki aktorski monolit, odrzekł: – *Od wielu lat interesuje mnie aktorstwo szybkie: z psychologiczną mapą w głowie z jednej strony, ale też penetrujące, analizujące wszystko to, co z otoczenia. Ten typ postrzegania zaczął się od współpracy*

z Andrzejem Wajdą – aktorstwo skomponowane poprzez wyselekcjonowane środki wyrazu.

Uchodził za jednego z najlepszych odtwórców ról szekspirowskich. Na scenie był Hamletem, Klaudiuszem, Makdufem, Królem Learem. Ale grał również Szekspira po angielsku: wystąpił jako Shylock w spektaklu znanego irlandzkiego reżysera Pata Kiernana „Kupiec wenecki”. – *Ja takiej recenzji nie miałem nigdy w życiu!* – wspominał Łukaszowi Maciejewskiemu w „Dzienniku Polskim”.

Na wielkim ekranie

Ma też na koncie kilka znaczących postaci filmowych, grał także w serialach, takich jak „Na Wspólnej” czy „Na dobre i na złe”. W 1995 roku zagrał główną rolę w „Świecie na opak”, reżyserskim debiucie Sophie Marceau, wystąpił tak-

że w „Triumfie ducha” Roberta M. Younga z Willemem Defoe, w „Plot to kill Stalin” Tima Robinsona czy w niemieckich „Światłach” Christiana Schmidta. O negocjacjach przed przystąpieniem do pracy nad rolą boksera tak mi opowiadał: – *Zagrałem w „Triumfie ducha”. Akcja rozgrywała się w Oświęcimiu. Miałem zagrać ukraińskiego, zawodowego boksera, obozowego kapo, który dla Niemców rozgrywa walki. Musiałem nauczyć się boksu, trenowałem przez trzy miesiące. (...) Ale najpierw były negocjacje. Dzwoni do mnie ktoś z produkcji. „Panie Grałek, proponujemy 250 tysięcy złotych. Ja mówię: „Trzy miliony”. – „Jutro przyjadę, pogadamy” – słyszę odpowiedź. Następnego dnia czekam, przychodzi Lew Rywin. – 400 tysięcy i 500 dolarów – pada propozycja. Biorę kalkulator, liczę. – Nie ma trzech*

milionów – mówię. – No to 600 dolarów – słyszę. – Nie ma trzech milionów – liczę. – No to 700 dolarów! – O tak, teraz OK – powiedziałem zadowolony.

Wydawało się, że ten przystojny, postawny, silny jak dąb mężczyzna, w którym niegdyś kochały się niemal wszystkie krakowskie dziewczyny, dożyje późnej starości. Przecież był wysportowany, uwielbiał konie, przez jakiś czas miał nawet własnego, i dosiadał go często. Bywało tak, że kiedy jechałam do swego domu na wsi parokrotnie spotkałam Pana Jerzego zmierzającego do swej „chałupy” nad Dunajcem. Obiecywaliśmy sobie, że się kiedyś odwiedzimy. Już się nie spotkamy.

Odszedł z Krakowa kolejny znakomity artysta, jeden z ostatnich, którzy stworzeni byli do wielkiego repertuaru.

Jolanta Ciosek ©